

p. 6800

Opłata pozt. uiszczona ryczałtem.

Konto czek. P.K.O. Nr. 144.245.

# nowy głos

czasopismo regionalne  
ziemi augustowskiej. we  
dawkuje bezpłat. wyplaje  
zwiastu nauczycielstwa  
polskiego w augustowie

R O K I V  
N U M E R 12/48  
G R U D Z I E Ń  
1 9 3 8

**HENRYK KODŹ.**

## CZTERY LATA.

Mija czwarty rok pracy naszej na niwie publicystycznej. Następny numer Naszego Głosu już wyjdzie w roku jubileuszowym. Praca nasza rozwija się coraz pomyślniej, zyskując sobie stale zwolenników, którzy darzą nas i nasz wysiłek niekłamaną sympatią, aczkolwiek nie brak jeszcze „niewiernych Tomaszów”, którzy uporczywie trwają w niczem nieusprawiedliwionej niechęci.

Wypada i w roku bieżącym podrachować te wszystkie dodatnie i ujemne strony ustosunkowania się do naszej pracy. Winniśmy dużo wdzięczności ludziom dobrej woli, którzy niejednokrotnie popierając nasz wysiłek moralnie i materialnie przyczyniają się do podtrzymania i kontynuowania zamierzeń jakie nakreślił sobie w programie naszej działalności.

Niestety nie brak i ludzi starających się paraliżować nasze wysiłki. W imię osobistych niechęci do tego czy innego członka Komitetu Redakcyjnego, lub w imię niechęci do ogółu nauczycielstwa, osoby te złośliwie stawiają przeszkody i dokuczają drobnymi ukłuciami.

Przykra jest to sprawa, że zwykle dzieje się to pod płaszczykiem najrozmaitszych wymówek i tłumaczeń się. Gdyby ktoś poprostu zarzucił pracy naszej taki lub owy błąd, gdyby potępił takie czy inne nasze stanowisko, — tobyśmy nie mieli nic przeciwko temu. Krytyka jest rzeczą potrzebną. Daje możliwość lepszego zorientowania się w pracy i naprawienia szeregu błędów. I bylibyśmy nawet wdzięczni za takie czy inne krytyczne stanowisko.

Tymczasem spotykamy wręcz coś odwrotnego. Nie krytykuje się wprost, śmiało po męsku. Przeciwnie. Uznaje się nieszczercze wartość naszej pracy, lecz ją odpowiednio się utrudnia, jak już wspomniałem w imię osobistych niechęci.

Komitet reakcyjny i administracja zarówno jak i wszyscy nasi — współpracownicy pracują absolutnie bezinteresownie. Nikt z nas nie pobiera żadnych

wynagrodzeń. Owszem nawet płacimy za każdy numer czasopisma własnego, którego jesteśmy prenumeratorami. Nauczycielstwo z całego powiatu wpłaca miesięcznie na kosztą druku i inne kosztą wydawnicze z własnej kieszeni przeszło 40 zł. A przecie Nasz Głos nie jest czasopismem dla nauczycieli. Porusza się na łamach Naszego Głosu właśnie to wszystko, co stanowi życie w naszym regjonie, — porusza się zagadnienia interesujące ogół nie zaś tylko nauczycielstwo.

Zjazd Gospodarczy odbyty przed paru laty dał wyraz wartości naszej pracy w wezwaniu do jaknajszerszego poparcia Naszego Głosu. Gdybyśmy umieli nie tylko uchwalać ale i wykonywać Nasz Głos stałby się już dawno tygodnikiem i rozwinął by się wspaniale i mógłby dużo dobrego społeczeństwu wyświadczyć.

Tymczasem stało się inaczej. Gadać potrafimy. Uchwalać, — także, i owszem. Ale proszę pokazać mi które z licznych uchwał zjazdu zostały wykonane? Śmiemy powiedzieć że bardzo nieliczne. Tak nieliczne, że wstyd doprawdy przypominać to sobie. A przecie Zjazd był imponujący. Przecie doprawdy mógł stać się przyczynkiem do lepszej ery życia kulturalnego i ekonomicznego w naszym regjonie.

Tymczasem uchwały, które winny były leżeć na naczelnem miejscu w każdym urzędzie gminnym, w każdej instytucji społecznej, poszły pod sukno. Nasz Głos poświęcił tym uchwałom dwa numery, żeby udostępnić sens tych uchwał szerokim sferom. Rozumieliśmy, że jest to sprawa b. ważna.

Przyznajmy się, że pomimo to sprawę tę pogrzebano. Zjazd stał się tem czem nie powinien być. A mianowicie stał się terenem „gawędy”.

Czasopismo nasze jednak poszło za wskazaniem tego zjazdu. Nie daliśmy za wygraną. Przypominaliśmy i przypominamy w licznych artykułach o tych koniecznościach o jakich Zjazd mówił. Przypomi-

---

*Przyjaciółom naszego czasopisma, Czytelnikom i Sympatykom przesyłamy*  
**SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH SWIĄT**

*i POWODZENIA W NOWYM 1936 ROKU.*

*Komitet Redakcyjny*

---

nia te miały wynik dodatni. Akcja budownictwa szkół w powiecie ruszyła naprzód. Propaganda sadzenia drzew owocowych dała piękne wyniki. Szereg kwestyj związanych z potrzebami estetyczno-hygieinicznymi odbiły się głośnie echem w społeczeństwie.

Odpowiednio oświetlane rozmaite posunięcia instytucyj i organizacyj dało możność wglądać każdemu przeciętnemu człowiekowi w sedno prac dokonywujących się na naszym terenie, a temsamem przekreśliło rozmaite plotki i nieścistości jakie zwykle kursują wśród ludności, przyczyniające się do szerzenia niepożądanych fermentów.

Pozatem ogłaszaliśmy dorobek rozmaitych organizacyj na polu społecznej i kulturalnej pracy, aby każdemu stało otworem pytanie, co organizacje te robią i jakie są ich wyniki pracy.

Sięgnęliśmy do starych manuskryptów, drzemających w bibliotekach, tomów mówiących o przeszłości naszego regionu i daliśmy możność zaznajomienia się społeczeństwa z historją Augustowszczyzny. Popieraliśmy i popieraliśmy idee spółdzielcze i omawialiśmy prace i rozwój spółdzielczości na naszym terenie.

W rezultacie otrzymaliśmy ze strony osób szereg wyrazów uznania. Uznano naszą pracę i nieszczędzono słów sympatji. Szereg osób pozamiejskowych, ludzi których zdanie wysoko cenimy (literaci, dziennikarze, społecznicy) gratulował nam czynu.

Niestety jakże na tle tem jasnym przykro odbija ustosukowanie się czterech Zarządów Gmin (Wolłowiczowce, Łabno, Hołynka i Kolnica). Zarządy tych gmin odmówiły nam poparcie finansowego, motywując swą odmowę względami oszczędności. Każdy rozsądny człowiek uśmiechnie się słysząc takie motywy. O jakąż to sumę chodzi. Może są to rzeczywiście poważne kwoty? Może naprawdę mogą one odbić

się ujemnie na stanie kasy gmin? Gdzie tam! Przecie chodzi tu o znikomą sumę zł. 3,50 do zł. 5 miesięcznie, nie była to zapomoga, tylko najzwyklejsza prenumerata, za którą wysyłaliśmy kilkanaście numerów w celu rozdania poszczególnym wsiom.

Ta drobna suma umożliwiała nam związanie końców wydatków na druk, porto i ilustracje. Bo innych zapomóg nie mamy i nie staraliśmy się o nie.

Jakże nazwać to stanowisko tych Zarządów gmin? Tłomaczenia o względach oszczędności są przecie nie do przyjęcia. Suma 5 zł. miesięcznie nie może być brana pod uwagę jako „nadzwyczajny ciężar”.

Chodzi tu o co innego. Chodzi poprostu o zwalczanie czasopisma, o zwalczanie naszej pracy. Ale dlaczego? Co jest tego powodem?

A może to wprost niedojrzałość obywatelska. Nie zdawanie sobie sprawy z czynu. Bezmyślna odmowa, umotywowana, o czemś pierwszym lepszym?

Może to być i złośliwość, bo chyba nie rozmyślne szkodenie interesom regionu, byłoby to przecie potworne.

Zamykamy czwarty rok pracy naszej spokojni i ufni w przyszłość Naszego Głosu. Nie zaszkodzą nam czyjeś niemądre wyczyny, które kwalifikują nie-szczególnie pewne jednostki. Mamy dużo przyjaciół. Mamy Zarządy gmin które nie przyłączyły się do akcji sabotażowania naszej pracy i mamy za sobą wielką rzeszę spółdzielców, którzy na nasz apel stanęli w szeregach tych co pracę naszą popierają.

Wchodzimy w nowy rok pracy. Rok jubileuszowy. Nie wiele pism regionalnych może się poszczycić jubileuszem pięciolecia. Jesteśmy dumni że nie załamaliśmy się dotychczas i że pod względem finansowym jesteśmy samowystarczalni i budżet nasz jest zrównoważony i realny.

## Miasteczka promieniują.

Takie jest mniemanie w przeciętnych główkach mieszczkańskich, że nasze miasta i miasteczka są ośrodkami kultury na całym pojezierzu Augustowsko-Suwalskiem dla wszystkich wsi naszych. Czy tak jest naprawdę, jak mniemają te pocziwie naiwne główki małe i większomiasteczkowe, czy też w tem mniemaniu wyraża się gruba megalomanja drobnomieszczkańska?

Idźmy na rynek. Spojrzmy w to wklęte zwierciadło przełamania się promieni gospodarczego i duchowego życia, a otrzymamy prawie wierny obraz promieniowania tych domniemanych ośrodków „kulturalnego wpływu”. Cóż w niem zobaczymy? Targowisko interesów i sumień ludzkich. W targowisku tem zgrzyty samolubstwa i poczuć wyższości i niższości wysuwają się na pierwszy plan. Zatrzymajmy się nad temi zjawiskami pierwszoplanowemi. Tu znajdziemy trochę bezstronnej prawdy o sławionych „ośrodkach kultury i ciemnej, zacofanej wsi”.

Burki i kozuchy chłopskie, wielce zniszczone, szare i brudne, zmieszane są z szaremi i zawiechtanymi kurtkami i jesionkami ludzi miastowych. Ogólny obraz robi wrażenie bardzo ponure. Zewnętrznie jedni od drugich w istocie swej niczem się nie róż-

nią. Jednak mieszczuchy na chłopów patrzą z poczuć wyższości, a chłopci na mieszczuchow z uczuciem pogardy. Często da się słyszeć: „cham”... i „tyk miejski” oraz inne więcej lub mniej soczyste epitety, ale te drobne przygody giną w ogólnym gwarze jarmarcznym. Interes kupna i sprzedaży się rozwija: trzeba żyć i jak się da użyć. Dochodzi tu do głosu „interes” z całą czeredą opierających kłamstw i kłamstewek. One służą interesowi. Tak trzeba robić. Innej rady niema: chłop musi być nabity w butelkę, bo w przeciwnym razie mały będzie zarobek. Oto mamy pierwszy wpływ ducha kramikarsko-sklepikarskiego na duszę chłopską. Chłop czuje, że jest przedmiotem wyzysku i poswojemu broni się przed nim: narzeka, klnie i zabiera swój towar do domu, o ile go coś nie nagli. Jeździ ze swoim towarem z jarmarku na jarmark, aż wreszcie zmuszony potrzebami życia — sprzedaje go nie tak, jak sam chce, ale tak, jak „inni” tego chcą. Skutek tego: jest wyzyskanym i odjeżdża z poczuć krzywdy w swej chłopskiej nieporadnej duszy. Posilił się duchowo i umysłowo w tem mieście lub miasteczku, które uważa siebie za ognisko kultury.

Są i inne źródelka tego posiłku w miasteczku.

Chłop z nich pije razem z mieszczuchami. Oto kjoski są oblepione „czerwoniakami”. Kupuj i czytaj, a ukulturalnisz się głupstwem, plotką, a niekiedy i kłamstwem. Ciekawszy kupuje i czyta plwociny mózgu i życia. Zatytułowane są one jaskrawo krzyżującymi tytułami: — „Zamordował swoją kochankę“..., „Przebił siebie i narzeczoną nożem, a teściową podpalił“, „Zdefraudował olbrzymią sumę i uciekł zagranicę“ i t. d., i t. d. Czyta to samo i miasto. Dużo „czerwoniaków“ po miasteczkach się rozchodzi. Augustów bardzo dużo tej prasy spożywa. Kał psychiczny ludziom smakuje. Kultura podnosi się i w mieście i na wsi. Miasteczko i miasto promieniuje. Byczo jest. Trzeba i dzieci uraczyć. Co niedzinla dodatek jest jaskrawy, morderczy dla dzieci. Straszne i piękne sceny. — Kupię raz około niedzieli: niech się dzieciśka uraczą. Czemu mają być inne od nas? Niech będą głupie! Po co mają czytać pisemka, które, ich uczą i wychowują. Drogie i nieciekawe są. Za złotówkę, za jedną złotówkę prenumeraty rocznej dwunastu numerów ilustrowanego pisma rolniczo-ogrodniczego wieś nie potrzebuje. Po co się uczyć? Miasto daje inny przykład. Trza iść za miastem i robić gał-

gaństwa. Za pięćdziesiąt ksiądz się modli, za pieniądze lud się podli — Czemu nie?...

Masło żółte droższe jest. Marchew się rodzi. Na ubarwienie jej wystarczy. Nadajmy mu krasę... Krowy mało mleka dają. Tanie ono jest. A cóż wody w studni niema. Dolać nie zaszkodzi. Musi się człowiek jakoś bronić przed biedą. I tak nas wyzyskują po miasteczkach. Korzec żyta sprzedaje się za osiem złotych, a chleb kosztuje czternaście groszy kilo. Przed wojną było lepiej.. Być może — miasto promieniuje, a wieś nie. W mieście się można upić, jak jest za co. Rynsztoki są czyste. Błoto pachnie. Dawniej za dobrych czasów pilo się więcej — rynsztoki były czystsze. Czyściło je i miasto. Ludzie pili co targ i jarmark. Miasteczko promieniuje. Kultura się dźwiga. Na wsi świecą piskorzami, a w mieście lampkami i żarówkami. W mieście mówią żargonem, a na wsi mazurzą. W mieście chodzą do kina, a na wsi do świetlicy. Byczo jest! Miasto promieniuje, a wieś nie... Daj Boże, pokój i... korytko. Pójdziemy naprzód oświata jest i kultura rośnie. Miasteczka promieniuje.

J. Witek.

## LEON KOFFLER

### Z cyklu: „Reportaże Regionalne”

# S Z Y N S Z Y L E

## REGULACJA URODZEŃ

Mile, naiwne stworzonka wabią swoją posrebrzoną sierścią.

Zajmują sobie różne miejsca, w których znajdują możliwość obgryzania gałązek do „szpilku”. To

## Krakowiaki augustowskie.

### I (oświatowy)

Pobili się zimą (żyli zgodnie latem)  
Dyrekcja Siedlecka — z naszym Magistratem.  
Zgodzili się wreszcie; na kim to się skrupi?  
Dyrekcja z nawiązką konsumenta złupi.

Nie wiedział Galwani, kiedy prądy badał,  
Jakiego nam „bobu” wynalazkiem zadał.  
W mieście nadal ciemno, lecz w umysłach jasno...  
Elektrownię taką mogliśmy mieć własną.

### II (ładowy)

W całym naszym grodzie  
jedna była droga,  
przy kiepskiej pogodzie  
człek wzdychał do Boga,  
Drogę poprawili,  
lecz nam zrzęda mina,  
dziś już nikt nie kwili,  
lecz głośno przeklina.

### III (programowy)

Kiedy urzędnikom pensyjski obcięli,  
obcina się także i cyfrę karteli.  
Wielka radość ludziom w serduszkach osiadła,  
nie będzie na buty — zniżą sznurowadła. *bach.*

obgryzanie powoduje rozwijanie się zębów trzonowych.

Ponadto bawią się, „kicają”, zbliżają się — niby na przywitanie — a tymczasem... samiec opluł towarzyszkę i uciekł z pola!..

To jest jednolite towarzystwo, bez możliwości następstw, co już zgóry przewidziano. Ponieważ osobników płci obojga należy już po osiągnięciu trzymiesięcznego wieku izolować, gdyż takie dwukompleksowe stado — mogłoby stworzyć niepożądany ilościowo przyrost. I zaiste — należy przeprowadzić regulację urodzeń.

Bez uszczerbku dla tych istot, bez żadnych udreczeń — przeprowadza się bezbolesną, migawkową



Szynszyl

fol. Ch. Łapp

operację i skastrowany gagatek — może już paradować w tej królikarszczyźnie. Przeto znajdujemy tę pokązną ilość obojga płci w zespole na wolnym terenie.

### GAGATEK „ZAGŁOBA” I JEGO MAŁŻONKA

Potężny gagatek „Zagłoba”, z rysami poważnymi, wspaniale fizycznie rozwinięty — to jest twórca nowych edycji, zapładniacz — reproduktor. Pewna duma wybija się z jego spojrzenia, gdyż w tem całym towarzystwie płynie jego „arystokratyczna” krew, nadająca jego potomkom szlachetny wygląd i gwarantowaną budowę

W innych pomieszczeniach są ulokowane „małżonki”, które spoczątku ukrywają się przed nagłą i niespodzianą wizytą. Ale później, na zaproszenie ukazują się i nawet defilują. To są matki — samice zarodowe.

Pysznią się również swoją doniosłą rolą, że potrafią w ciągu miesiąca po pokryciu, wydać potomstwo do liczby czternastu. Hodowca pozostawia przy życiu około sześciu.

Wydając marcówki — musi się matka niemi opiekować przez okres sześciotygodniowy, aż do usamodzielnienia się tychże i przejścia na własny pokarm. Później matka otrzymuje krótkoterminowy urlop na podreparowanie zdrowia. I znowu po takim okresie odpoczynkowym przystępuje do wydania następnych dwóch miotów w ciągu jednego roku (choć może w ciągu roku wydać pięć miotów).

### MIĘSO — PASZTETY.

Obserwujemy to całe towarzystwo, oceniając jego wartość. Nasz gospodarz trafnie określa każdy ruch, tego stworzenia, gdyż ma już na tem polu dwudziestoletnie doświadczenie, nadmieniając, że ta rasa szynszyli jest najsympatyczniejsza.

Mięso tychże nie ustępuje indyczkom lub perliczkom w smaku i bardzo chętnie konsumuje to mięso, będąc sam własnym odbiorcą, użytkowującym i zmniejszającym to towarzystwo przynajmniej o kilkanaście stworzeń rocznie.

Pono wojsko ma też w pewnej ilości użytkować

## PROCES „NASZEGO GŁOSU”.

**Przewodniczący Trybunału!** Otwierając niniejsze posiedzenie, pragnę zakomunikować, że przedmiotem naszego Sądu będzie sprawa „Naszego Głosu”. **Przestępstwo**, o które oskarżony jest podsądny, polega na bezkarnem uzurpowaniu sobie prawa do reprezentowania opinii publicznej naszego regionu, jak również do rzekomo jedynie słusznej (w swoim mniemaniu) linii podnoszenia interesów i świadomości obywatelskiej mieszkańców naszego terytorjum.

Pragnę przytem zaznaczyć, zanim przystąpimy do samej rozprawy, że wzywamy panów sędziów przysięgłych do całkowitego obiektywizmu i bezwzględności w sądzie.

Opinia panów będzie zupełnie miarodajna do usunięcia „Naszego Głosu” z pośród czynnych członków naszego społeczeństwa.

### Oskarżyciel publiczny.

Wysoki Trybunale!

Zanim wypowiem własny sąd i oskarżenie o czasopiśmie „Nasz Głos” pozwolę sobie scharakteryzować jego dotychczasową działalność dla wypuklenia wszystkich cech przestępstwa, o które mam zaszczyt oskarżać.

„Nasz Głos”, jak to wiadomo, powstał cztery lata temu, dzięki inicjatywie kilku jednostek, które uważały, że taka zapadła dziura, jak Augustów i cały jego rejon, powinna posiadać własne czasopismo.

Próżno wszyscy „zdrowo myślący” odwodzili tych ludzi od tego nierozważnego kroku. Wskazywano im, że czasopismo to nie będzie popularne wśród szerokiego ogółu, gdyż przecież nie posiada w swoim gronie piór wybitnych pisarzy, nie będzie mogło utrzymać się na powierzchni i zejdzie z horyzontu wkrótce, gdyż ludzie w Polsce łatwo się do wszystkiego zniechęcają. Tłumaczono im, że w takiej małej miejscinie nic się nie dzieje tak ważnego, coby obchodziło szerszy ogół, a to, co nawet dzieje się, to już na drugi dzień wiadomo w szerokich kołach miejscowego społeczeństwa.

A jednak!

Ludzie ci z nieznanym dotychczas w naszej okolicy uporem rozpoczęli tę pracę i prowadzą ją wbrew interesom całego ogółu. Śmiem twierdzić, że z pośród Wysokiego Trybunału nikt jeszcze nie czytał owego wydawnictwa. (Przewodniczący przerywa. — Owszem. Poza tem proszę się streszczać). W takim więc stanie rzeczy, kiedy nie widzę ani celu, ani potrzeby istnienia tego czasopisma, oskarżać będę o niezrozumiały upór całe wydawnictwo, które mniema, że w rzeczywistości zdoła wpłynąć na polepszenie sądu i sposobu myślenia naszego obywatela, kiedy ten obywatel tego nie pragnie, czego mamy jaskrawe dowody w zeznaniach świadków. (Prokurator prosi jeszcze raz o przeczytanie zeznań świadków).

**Świadek I** (wygląd inteligentny, kołnierzyk przybrukany, wyraz twarzy melancholijny. W ubraniu znać pewną staranność, gdyż wszystkie dziury są starannie zacerowane, pozatem spodnie wyprasowane „na okrągło”).

Proszę Wysokiego Sądu! Jestem od dwudziestu lat młodszym pomocnikiem zastępcy adjunkta pełniącego obowiązki referenta dla spraw wagi średniej i lekkiej.

W ciągu całego swojego urzędowania nie pokałałem się przeczytaniem żadnej książki, co zaś do gazet, to czytam tylko ilustrowane czasopisma poważne, jak „Dzień dobry” i „Dobry wieczór”, pozatem raz w niedzielę w sześciu na spółkę czytamy dział humoru w „Ilustrowanym Kurjerze” krakowskim.

Co do „Naszego Głosu” to nie czytuję takiego czasopisma i ze zdziwieniem dowiaduję się od Wysokiego Sądu, że takie czasopismo na naszym bruku istnieje. Ale nawet i to, że istnieje, nie przekonywuje mnie do niego, bo w niem niema żadnych wiadomości co do podwyżki, obniżki, ani niema statystyki morderstw, ani też żadnych ciekawych powieści Marka Romalskiego p. t. „Kuba Rozpruwacz, czyli „nagi w becze od kapusty”. Pozatem wiadomości o tu-tejszej ziemi nie interesują mnie wcale, bo chociaż mieszkam tu od dwudziestu lat, jednak czuję się tutaj jak na zesłaniu i myślę po najdłuższym życiu przenieść się do rodzinnego, pięknego miasta Smorgonie.

to mięso, zamiast baraniego, co też stworzy pokaźną ilość nowych konsumentów i pewien rynek zbytu.

Gospodarz wysłał nawet pewnej warszawskiej firmie gastronomicznej dwóch oczyszczonych królików, ważących netto (czyste mięso) po 1 kg 70 dkg, które ma być zużyte na pasztety — nowy gatunek, ulubiony przez pasztetomanów wielkowiejskich.

## SKÓRKI

Mięso skonsumowano, ale skórki królicze na warsztacie domowym przechodzą swoje przeobrażenia: dezynfekcję, moczenie, suszenie, prasowanie o kant stołu lub cegłę. Jako wynik oglądamy ładną, puszystą, wygładzoną skórę, z trwałym zarostem, mogącą przetrzymać kilka sezonów.

Stwierdziliśmy to na dowodach: czapkach i kołnierzach. Skórki są efektowne, ciepłe, dobre, noszą się znakomicie:

Koszt wyrobu takiej skórki chałupniczym sposobem wynosi 25 gr, a jeśli chcemy zastosować fabryczną wyprawę, bardziej efektowną—to też za jeden

złoty możemy mieć tę pracę dokonaną.

Oglądamy czarne, bogate, puszyste foki — damskie, eleganckie futro fokowe z króliczych skórek własnego chowu. Skórki te wysłano do fabryki, tam za 3 i pół złotego — nadano im fokowy wygląd, pofarbowano i jest pierwszorzędne futro.

## JAK TO SIĘ OPŁACA?

Przejdźmy do małej rachunkowości i zrobmy pewne zestawienie na poczet konsumpcji i przeznaczenia futerkowego szynszyli.

Koszt wyżywienia wynosi . . . . .	2,15 zł	a więc:
plus wyprawa chałupnicza . . . . .	0,26 „	= 2,40 zł
ewentualnie . . . . .	2,15 zł	
plus wyprawa fabryczna . . . . .	1,00 „	= 3,15 zł
ewentualnie . . . . .	2,15 zł	
plus wyprawa fabryczna na foki . . . . .	3,50 „	= 5,65 zł

Jak widzimy kalkulacja wytrzymuje krytykę

Narazie zbytu niema — są fabryki w Łodzi i Radomiu, ale wystarczające zasoby, wobec tego rynek zbytu jest ograniczony.

**Świadek II** (kupiec, odżywiony dobrze i ubrany dostatnio). Co do prasy, to owszem. Nawet, można powiedzieć Wysoki Trybunale, że popieramy. Wiadomo reklama. Tylko, że tutaj w naszej okolicy nie można powiedzieć o potrzebie reklamy. Jakbyśmy bardzo mieli dużo klientów, to wszyscy rozbiorą towar, a w sklepie zostaną same weksle.

Ten towar, jak Wysokiemu Trybunałowi wiadomo, nie idzie. Albo raczej idzie, ale do protestu. Z tego zaś powodu, że w „Naszym Głosie“ pisze o starodawnych zwyczajach naszej okolicy... No, to można powiedzieć, że to jest ciekawa historia, ale kto co z tego ma. Proszę mi pokazać historyka, który zrobił grube pieniądze na tym interesie?

### Biedny człowiek z dalekiej prowincji.

Przyszedłem dać świadectwo prawdzie. Może to jest prawda, że chcielibyśmy mieć innym ten nasz głos. Może, ale napewno to my nie wiemy. Napewno, to my wiemy, że przychodzi go do naszej wsi mało. Moja chałupa jest szesnasta, a na całą wieś otrzymujemy go tylko jeden. Czekam długo i z niecierpliwością. Kiedy dostanę, to już jest w strzępach. Otóż prosiłbym o dwa egzemplarze, a my to składkowo zapłacimy. Co do potrzeby tego pisma, to ja więcej nie mam do powiedzenia.

**Przewodniczący Trybunału.** Więcej świadków do sprawy niniejszej nie zgłoszono, wobec tego udzielam głosu podsądnemu.

„**Nasz Głos**” osoba żywa, niewielka, ale zadzierżysta).

Wysoki Trybunale, Panowie Przysięgli!

Oskarżenie, jakie przeciwko mnie wytoczono partem zostało głosami świadków. To prawda, że nikt nas o to nie prosił, abyśmy odzywali się w imieniu całego tutejszego terytorjum.

Ale pozwolę sobie zapytać, kto prosi ptaszki, by śpiewały pieśń wesela w czas wiosny. Nikt.

Istnieje bowiem taka siła, która im każe głosić nieustanny hymn słońca, śpiewać w czas wesela. Dla nas dzień wolności jest dniem wiosny i wesela. Opiewamy jego chwałę i jego wielkość. Martwimy się o jego przyszłość, a prawo nasze mamy w sobie.

Oto trwamy istotnie wbrew logice parafjalnych

politykierów lat cztery. Trwamy nie z pomocą rozmaitych sił ukrytych, zbcku nas galwanizujących, ale mocą własnego rozpędu i mocą własnego życia, które pulsuje krwią z gleby tej powstała.

Prawo do przemawiania w imieniu naszej ziemi nadaliśmy sobie sami i przez cztery lata nikt nie ośmielił się nam go zakwestjonować, bo mówimy prawdę. A prawda sama wytwarza sobie drogi istnienia.

To prawda, że ludzie typu pierwszego świadka nie interesują się naszym istnieniem, ale byt ich zawarty jest w wydeptanej ścieżynie własnego kierunku, a wzrok ich od lokajskiego wybijania pokłonów tylko w ziemi tkwi. My zaś patrzymy w górę. Nie dlatego, byśmy stamtąd pomocy szukali, ale by stamtąd ogarnąć szersze horyzonty i by czerpać wiarę, że to co robimy pod jasnym niebem swoje ma siedlisko.

To prawda, co rzekł drugi świadek. Ale ci ludzie są pianą na obliczu ziemi, odchodzą i przychodzą bezimienni. Są oni jemiolą, która ludzi kolorem swoim drzewo, ale nim nie jest. Kiedy przychodzi czas żniwa odpada jej zeszcła łodyga, nieprzydatna nanic.

Ale, Wysoki Trybunale, jeżeli miasto od deszczu ognistego ocalone być miało dla jednego sprawiedliwego, to głos trzeciego człowieka, który znalazł we mnie przyjaciela, jest zarazem głosem sądu, który zabrzmiał nademną.

Gdyby mi nawet odebrano prawo istnienia w tym wyroku, nic mego istnienia z kart tej ziemi n.e wykreśli. Żyłismy radością jej i troskami. Pracować będziemy dla jej rozkwitu. Przykro nam jeżeli znikąd nie otrzymamy słowa otuchy, ale wytrwamy. Postokroć jednak raduje nas głos przyjaźni.

Jesteśmy małym i skromnym czasopismem. Nie rozstrzygamy spraw wielkich. Budujemy i nawołujemy do budowania rzeczy małych w wymiarze może, ale z tą wiarą, że kto będzie tworzył rzeczy wielkie musi je tworzyć z naszych małych cegiełek, które będą trwałe i przepojone cementem braterstwa. Oto jest nasze ostatnie słowo.

**Przewodniczący trybunału.** Wobec tego ogłaszam przewod sądowy za ukończony. Wyrok zostanie ogłoszony.....

bach.

## HODOWLA I POKARM

I okres — mleko matki od 6-ciu do 8-miu tygodni.

II okres — przez 2-gi i 3-ci mies. życia — 10 gr jęczmienia dziennie na głowę i garstkę siana oraz zielska.

III okres — przez 4-ty, 5-ty i 6-ty mies — 15 gr jęczmienia i siana oraz zielska\*).

IV okres — przez 7-my i 8-my mies. — 20 gr jęczmienia i siana oraz okopowizna (marchew, buraki) w ilości 6 kg.

W przeliczeniu na gotówkę:

jęczmienia 4,00 gr	0,56 zł	
siana . . 10,00 „	1,29 „	a więc
okopowizny 6,00 „	0,30 „	

To są wydatki! 2,15 zł

Strona dochodowa:

— 1 skórka\*\*)

— 1,60 kg do 1,70 kg mięsa.

### DLACZEGO SZYNSZYLE...

Posiadamy jeszcze i inne rasy królicze: wiedeńskie o ubarwieniu niebieskim, polskie, małe, o barwie białej; „barany francuskie“ t. zw. kłapouchy, angory o długim, puszystym włosie i wiele innych.

Jednakowoż szynszyle mają za sobą tę rację hodowlaną, iż hodowla ich, jak widzimy z zestawie-

nia trwa 7 — 9 miesięcy, gdy inne gatunki musimy hodować do 2-eh lat, by otrzymać pełnowartościowy materiał futerkowo-mięsny.

Dla tego też kalkulacja handlowa jest za hodowlą właśnie szynszyli\*\*\*) a nie innych gatunków.

Istnieje w społeczeństwie pewien przesąd, co do wartości i smaku mięsa króliczego. Jest to tylko przesąd, bo właśnie mięso to jest pożywne i smaczne.

Hodowla szynszyli winna rozpowszechnić się, zarówno jak i wyrób chałupniczy skórek szynszylowych. Miałyby nasza ludność wygodne i ciepłe futerka na zimę, przytem lekkie i trwałe, pomijając już stronę estetyczną.

A jednocześnie pozostałoby i trochę świeżego mięsa, którego tak mało spożywa wieś. —

P. S. Informacyjn powyższych zasięgnąłem u p. Stefana Rogali Kosteckiego, który z niezwykłą uprzejmością udzielił nam wszystkich wskazówek, dokładnie wyczerpujących kwestję hodowli królików. Ze swej strony uprzejmemu Gospodarzowi serdecznie dziękujemy za informacje, które posłużyły nam do poruszenia kwestji hodowli szynszyli na terenie naszego regionu.

\*) półroczne stworzenie jest już materiałem handlowym, a po 9-ym mies. jest już materiałem futerkowo-mięsnym.

\*\*) skórka szynszylowa, wyprawiona kosztuje w sklepie 6 zł, farbowana á la foka od 8 do 10 zł.

\*\*\*) Zainteresowanym polecamy przestudjować broszurkę K. Hull: Gospodarski chów królików (str. 48)—Biblioteka, Rolnika, Warszawa, Mazowiecka 12.

## A obraz do niego ani razu...

W paru poprzednich numerach. Naszego Głosu wystąpił w sprawie budowy szkoły w Rutkach p. J. Witek. Wystąpienie to było mocne i uderzające w winnych autorów projektu budowy. Sądziłyśmy że znajdzie się ów ktoś, kto zechce oświetlić tę sprawę z punktu widzenia celowości budowy. Tymczasem dzieje się odwrotnie. Wszyscy się zgadzają, że cały budynek jest chybiony, a nikt nie uważa się za winnego.

Przykre to jest i smutne. Gdyby szkolny budynek w Rutkach był budynkiem wzorowym, znalazłoby się sporo osób, które chętnie zasługę przypisałoby sobie. Dowiedzielibyśmy się o szeregu ludzi, którym należałoby zawdzięczać pomysł i wykonanie. Ale że szkoła w Rutkach jest ohydna nikt do autorstwa się nie przyznaje i wszyscy siedzą cicho.

Coprawda chodziło nam nie o to. Cóż z tego że znaleźlibyśmy winnego. To jeszcze sprawy nie poprawiłoby ani o jotę. Chodziło nam o co innego. Mianowicie o stanowisko czynników miarodajnych, które na nasz alarm odpowiedziałyby zbadaniem kwestji i wydaniem rozporządzenia naprawy złego.

Niestety i z tej strony cisza.

A jednak nie damy za wygraną. Będziemy dalej kołatać. Będziemy kołatać do sumień czynników rządzących i wierzymy, że nasz apel nie przebrzmi bez echa. Niedopuszczalne jest bowiem lekceważenie tej sprawy. Pierwszy budynek szkolny w naszym powiecie, którego budowa kosztowała tyłu wysiłków, który powstał dzięki naszemu apelowi, który był dumą wsi, co nie szczędząc swych sił i chęci schwy-

ciła za rydle, siekiery, piły i heble by bezinteresownie stanąć do pracy, — ten budynek, niejako symbol naszych dążeń do rozpowszechnienia oświaty, nie może pozostać w stanie jakim się znajduje.

I nie będzie mieszkał nauczyciel w pierwszej zbudowanej szkole polskiej w naszym powiecie w „celach więziennych na poddaszu“, bo byłoby to i beznadziejnie smutne i nawet tragikomiczne.

I nie będzie sąsiad nasz z za granicy niemieckiej kpił z naszego „Polnische Wirtschaft“ patrząc na szkołę w Rutkach, bo byłoby to dla nas przyznaniem się do naszej bezwartości.

Kiedyśmy apelowali o budowę szkoły na pograniczu myśleliśmy o „szklanych domach“ z naszej rodzimej sosny, żółtej i żywicznej, o jasnych wnętrzach, o wygodnych salach, o zdrowym słonecznym i wesołym mieszkaniu dla tego, co będzie dzieci uczył. Dlatego też nigdy nie zgodzimy się na owe okna kukawki, do parapetu których zaledwie można sięgnąć nosem, na ów widok z nich na szmat nieba i płaszczyznę szarego dachu.

Nie może być taka szkoła w Polsce! Nie może być, bo wstydem pali jej widok, bo jest zaprzeczeniem tego czem być winna. I dlatego od tej kwestji nie odstępimy, bo jako projektodawcy idei budowy czujemy się winni tego co się stało, gdyż nie umieliśmy się poznać na planach nadesłanych nam przez powołane czynniki. Obecny artykułem zamykamy tę kwestję w naszym czasopiśmie, — otwieramy ją w pismach stołecznych.

K.

# Czy opłaci się plantować tytoń?

Czasy ciężkie dla rolników, — zboże nie płaci, okopowizna, inwentarz, — wszystko w takiej cenie, że stoi poniżej granicy opłacalności. By ratować równowagę swego budżetu chwytają się rolnik różnych sposobów, bierze się do upraw, których przedtem nie znał, byle tylko powiększyć dochodowość swego warsztatu. — Jednemu się udało, drugiemu i dziwiącemu, więc rzucają się wszyscy z danej okolicy w tym kierunku, nie bacząc na to, że stwarzają hiperprodukcję i psują sami sobie niezły doniedawna interes.

Takim owczym pędem zostali między innymi opanowani rolnicy powiatu Augustowskiego w kierunku uprawy machorki. Parę lat temu zrobiło pierwszych kilku plantatorów istotnie niezły interes, rzucano się tedy gromadnie do tego procederu i dzisiaj Państw. Mon. Tytoniowy, widząc taki ścisk i natłok w kierunku uzyskania koncesji na plantację, zdaje się być przekonany, że to interes kapitalny, więc wyzyskuje swoje monopolowe stanowisko i stawia plantatorom coraz bardziej wygórowane żądania zarówno w kierunku jakości surowca jak i nabywania różnych narzędzi, stawiania suszarni wreszcie co do pory zbioru liści a jednocześnie prawie co rok obniża płacę za tytoń ceny.

Wobec wspomnianego owczego pędu warto może zastanowić się i odpowiedzieć na pytanie, czy istotnie uprawa machorki jest tak znakomitym interesem, czy też rolnicy tylko z biedy, widząc, że zboże, inwentarz, sady nic im nie dają prócz zmartwień i zgryzoty, chwytają się tej nowej deski ratunku, która może jest tylko złudnym mirażem, prowadzącym ostatecznie do dalszego zadłużenia i podkopania fundamentów ich istnienia.

Jak wiadomo plantować tabakę wolno tylko na podstawie zezwolenia P. Mon. Tyt., który udziela koncesji stosownie do swoich potrzeb i widoków, biorąc między innymi także pod uwagę wygodę instruktorów, by mieli ułatwioną kontrolę a także względy skarbowo-karne.

Wspomniane koncesje możnaby nazwać umowami jednostronnie obowiązującymi, wkładają one bowiem obowiązki różne na plantatorów, często bardzo uciążliwe, natomiast drugą stronę t. j. P. Mon. Tyt. nie zobowiązują do niczego, bo nawet nie do odbioru tytoniu, gdyż ten w razie, gdyby gatunek okazał się nieodpowiednim, może być spalony bez odszkodowania. Przytem koncesje udzielane bywają

na rok tylko i nigdy plantator, który w pierwszym roku, wykosztował się na budowę suszarni, na okna inspektowe, maty ect. nie wie czy otrzyma koncesję w roku następnym, bo P. Mon. Tyt. może nawet bez podania motywów odmówić udzielenia koncesji, narażając w ten sposób danego rolnika na wielkie straty i doprowadzając go nieraz do ruiny.

Ale pomińmy tę ewentualność i przypuśćmy, że dany plantator otrzymuje przez szereg lat koncesję a poniesiony na suszarnię, inspekta i t. d. wydatek amortyzuje mu się w corocznych sumach otrzymywanych za tabakę i postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, czy w tym wypadku plantacja machorki się opłaci i daje istotnie tak duże zyski, żeby usprawiedliwić ów oczy pęd, jaki ogarnął w niektórych okolicach kraju rolników do ubiegania się o koncesje na uprawę tytoniu. Plantatorami tego narkotyku są przeważnie drobni gospodarze, to też rozmiary plantacji wahają się między  $\frac{1}{4}$  a 1 ha.

Dla przykładu zatem przeprowadźmy kalkulację opłacalności dla plantacji półhektarowej.

Przedewszystkiem — inspekta. Wspomniana plantacja wymaga 16 okien inspektowych o wymiarze  $1 \times 1$  i  $\frac{1}{2}$  mt., odpowiedniej ilości skrzyń, mat., nawozu i kompostów. Koszt okna z oszkleniem wynosi obecnie około 6 zł. (Augustowskie) okno starcza na 4 — 5 lat. Cztery skrzynie po 4 zł. sztuka na tę samą ilość lat, maty na 2 lata po 1 zł. sztuka. Nawozu zużyjemy do takiej ilości okien około 12 fur parokonnych. Ponieważ nawóz ten po wysadzeniu machorki nie będzie przedstawiał już żadnej wartości, musimy jego odpowiednik gotówkowy wstawić w rachunek, jako wydatek jednoroczny, licząc po 3 zł. za furę.

A zatem inspekta kosztują plantatora w materiale corocznie 64 do 66 złotych. Dochodzi do tego robocizna (nie liczę pracy samego plantatora) około 20 dni po 1 zł. dziennie — 20 zł. oraz koszt siwego kamienia i wapna, którym trzykrotnie spryskuje się inspekta i maluje skrzynie. Wszystko razem w pozycji: inspekta określić możemy sumą 90 zł.

Pozycja druga: Przygotowanie gruntu i nawożenie pod przyszłą plantację. — Orka jesienna musi być głęboka, najlepiej z pogłębiaczem; nawozu kładziemy na  $\frac{1}{2}$  ha. 25 fur parokonnych. Na wiosnę dokładna praca kultywatorem i bronami. Policzymy tylko zwiększoną pracę potrzebną tutaj w porównaniu z potrzebami innych roślin na 1 dzień parokonny, co odpowiada wartości 5 zł. oraz 75 zł. za nawóz, który tabaka bez reszty zużywa, razem 80 zł.

Sztucznych nawozów musi plantator brać określoną ilość w stosunku do obszaru plantacji i bez uwzględnienia jakości gleby. A zatem, czy rolnik posadzi machorkę w przenawożonym ogrodzie, czy też na jakiej beznadziejnej jałowiźnie, wszystko jedno: zawsze otrzyma na  $\frac{1}{2}$  ha. 100 kg. azotniaku, 100 kg. saletry wapniowej, 150 kg. superfosfatu i 200 kg. kalimagu lub soli potasowych, za która mu potem policzą około 110 zł.

Od chwili wysadzenia roślinek machorki z inspektów na grunt aż do czasu zbioru liści wymaga plantacja ustawicznej pracy. — Pielenie, motykowanie następuje jedno po drugim, a kiedy liście są już na



Fig. 1. — Pielenie.



tyłe rozwinięte, że motykowanie staje się niemożliwym, pracy jeszcze przybywa, najwięcej bowiem trzeba jej przy obrywaniu bocznych pędów, liści odrostowych i kwiatów.

Dobrze prowadzona plantacja wymaga na  $\frac{1}{2}$  ha do czasu zbioru liści około 120 dni pracy, co licząc tylko po 1 zł. dziennie wyniesie 120 zł. Dochodzi do tego koszt spryskiwania sinym kamieniem z wapnem około 10 zł.

Zbliża się czas zbioru, — obrywanie liści, nizanienie ich na szpagat i wieszanie w suszarni. A ponieważ w tym samym czasie rozpoczyna się także kopanie kartofli, koszty robocizny zwiększają się, bo plantator musi teraz płacić swoim robotnikom przynajmniej 50% drożej. Ponieważ wspomniane prace wymagają około 50 dni, koszty robocizny w tym okresie możemy kreślić na 75 zł.

Następnie suszenie ogniem machorki, wędzenie i utrzymanie jej w takim stanie, by nie pleśniała. Wymaga to zużycia 6—7 metrów drzewa. Licząc metr po 4,50 zł. — 27 do 31 zł.

Ostatnia serja prac to pęczkowanie\*) i składanie gotowych pęczków w bale. Do wykonania tych robót potrzeba najmniej 60 dni, po 1 zł. Równa się to 60 zł.

Zestawmy teraz wydatki naszego plantatora, związane z uprawą  $\frac{1}{2}$  ha. machorki:

Inspekta . . . . .	90 zł.
nawóz i dod. orka . . . . .	80 „
sztuczne nawozy . . . . .	110 „
prace przy uprawie. . . . .	120 „
spryskiwanie . . . . .	10 „
zbiór i opał . . . . .	104 „
pęczkowanie . . . . .	60 „
do tego dochodzą: koszt szpagatu . . . . .	36 „
amortyzacja suszarni . . . . .	90 „
ubezpiecz. od gradu i ognia . . . . .	60 „

Razem 751 zł., nie licząc pracy samego gospodarza i jego koni.

A teraz odpowiedzmy na pytanie: Ile może rolnik otrzymać za swój surowiec tytoniowy wyprodukowany z  $\frac{1}{2}$  ha.?

Obliczają powszechnie, że przy niezłym urodzaju daje  $\frac{1}{2}$  ha. około 1000 kg. surowca zwykle około 40% bywa zaliczane do I. kategorii, płaconej po 1 zł. 10 gr. kilogram, 50% do II. płaconej po 60 gr. i 10% do III. w cenie 25 gr. za kilo, przekonywujemy się, że dochód brutto z plantacji wyniesie: 440 zł.  $300 + 25 = 765$  zł.

A zatem: wpływy — 765 zł., wydatki — 751 zł.

Jeżeli plantacja da więcej surowca, jeżeli wyjątkowo większy % zostanie zaliczony do I. kategorii, sprawa przedstawia się dla plantatora korzystniej. — W każdym razie jedna rzecz jest pewna, że uprawa machorki w dzisiejszych warunkach nie jest takim złotym interesem dla rolnika, jak to niektórzy chcą przedstawić.

Dlaczego jednak wszyscy a osobliwie drobni rolnicy garną się tak do uprawy tytoniu? Otóż drobny rolnik nie umie liczyć (a raczej wielu rzeczy nie bierze pod uwagę przy kalkulacji). Przedewszystkiem nie liczy wcale wartości pracy swojej rodziny, którą

\*) Nie wiadomo dlaczego pp. Instruktorzy nazywają tę czynność „papuszkowaniem, zaś pęczki „papuszkami” co jest widocznym rusycyzmem.

dokonywuje większą część prac na plantacji. Zbiór i pęczkowanie załatwia sposobem t. zw. „tłoki”, t. j.

spraszając sąsiadów i krewnych na dzień, dwa do tej pracy, przyczem za robotę zwykle nie płaci a daje tylko obfity poczęstunek, którego wartości pieniężnej nie rachuje. Nie liczy też nawozu, który daje pod tytoń, chociaż położony w takiej ilości pod inne rośliny dałby może również niezłe pod względem finansowym rezultaty, wreszcie — drobny rolnik ryzykuje, bo nie ubezpiecza się ani od ognia ani od gradu. Jeżeli ma szczęście: zyskuje kilkadziesiąt złotych nie płacąc premji, w przeciwnym razie grozi mu ruina. W taki to sposób w oczach drobnego rolnika opłaca się uprawa tytoniu, choć w rzeczywistości zysk ten płynie z innych źródeł (praca członków rodziny, ryzyko niedopuszczalne, nawóz) a nie z uprawy machorki. Większemu rolnikowi żadnych nie może dać korzyści albo minimalne, nie równoważące tych różnych kłopotów, skrupowania i nieprzyjemności na jakie jest narażony każdy plantator tytoniu,

Bo P. Mon. Tyt. — wyzyskując swoje monopolowe stanowisko nie tylko niedba o interesy plantatora ale odnosi się do niego nieprzychylnie i nieufnie. Każdy plantator to w oczach funkcjonariuszy monopolu przysięgły defraudant a przynajmniej kandydat na defraudanta.

Stosowanie surowych przepisów karnych ustawy o P. M. T. jest w wielu wypadkach aż komiczne. Znam fakty, że spisywano długie protokoły i karano grzywną za znalezienie w słomie n. b. w budynku, gdzie suszono tabakę, paru zmiętych i zapleśniałych liści tytoniu, albo skazywano na grzywny, ew. areszt za 2—3 liści podniesionych z ziemi na plantacji spadaków, które i tak gnęły na deszczu, lub za ilość tytoniu na dwa papierosy, wytrąsniętą z kieszeni podczas osobistej rewizji. Rewizje bowiem są u plantatorów na porządku dziennym. Przewraca im się w stodołach i chlewach, bobruje po mieszkaniach i strychach w poszukiwaniu za ukrytą machorkę. Korzystają z tej gorliwości różne ciemne indywidua, różni konfidenci lub — niedobrzy sąsiedzi. Podrzucają oni często Bogu ducha winnemu gospodarzowi parę zwitków liści tytoniowych, następuje donuncjacja i nie przeczuwający nic złego mimowolny defraudant otrzymuje mandat karny na kilkadziesiąt lub parę set złotych z ew. zamianą na niedobrowolny pobyt w państwowym hotelu.

Ale i pozatem stosunek P. M. Tyt. do plantatorów pozostawia dużo do życzenia. Nie będę tu poruszał sprawy instruktorów, — ludzi często nieodpowiednich lub wyzyskujących swoje stanowisko, ale np. choćby taka sprawa zaliczek: Najpierw zobowiązania, żyra, podania, marki stemplowe (5,50 zł.) a potem otrzymuje petent 50—60 zł. zaliczki i to gdzieś w sierpniu.

Wszystkie te mankamenta nie zrażają jednak rolnika i ilość amatorów uprawy tytoniu rośnie. Nie dowodzi to jednak wcale, by uprawa ta się opłacała, dowodzi natomiast, że wielką jest bieda a szczególnie brak gotówki na wsi, zaś mówi niemieckie przysłowie: In der Not frisst der Teufel Fliegen\*), co odpowiada mniej więcej polskiemu powiedzeniu: dobra psu i mucha.

St. Kwasięborski.

\*) Z biedy zje djabł i muchy.

**„Wiem, że wskrzeszenie ciał z odrodzeniem duszy siłą i piękno w jedno razem zwije. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy”.**  
(Bajka o żabie z dnia 11. XI. 1934 r.)

**JÓZEF PIŁSUDSKI.**

## Kilka słów odpowiedzi na artykuł z № 39/40.

W Nr. 39/40 Naszego Głosu pojawił się artykuł p. t. „Echa z plantacji machorzanych“ podpisany pseud. Plantator. Ponieważ część tego artykułu została wymierzona przeciw niżej podpisanemu, proszę uprzejmie Sz. Redakcją o pomieszczenie w Sz. swoim organie tych paru zdań w myśl słusznej zasady: *audiatur et altera pars*\*)

Otóż te wyjaśnienia: W miesiącu sierpniu b. r. umieściłem w pismach „Dzień Dobry“ i „Il. Kurjer Codz.“ parę krytycznych uwag w sprawie udzielania zaliczek plantatorom przez Państw. Monopol Tytoniowy.

Przy sposobności zwróciłem też uwagę na niezbyt szczęśliwy dobór instruktorów mających dozór nad plantacjami tytoniu w pow. Augustowskim, nie wymieniając zresztą nikogo z nazwiska.

— Nie darmo mówi nasze polskie przysłowie: Uderz w stół — nożyce się odezwą! — Wspomnianymi uwagami poczuł się mocno dotknięty p. Tunicki, jeden z instruktorów pow. Augustowskiego.

Na zebraniu plantatorów, które odbyło się w Augustowie, zwołane dziwnym trafem w sam dzień wyborów do Senatu, a na które, chcąc w odległej miejscowości wypełnić swój obowiązek obywatelski jako wyborca, przybyć nie mogłem, poruszono sprawę moich artykułów.

Kto inspirował tę sprawę — wiadomo, — ostatecznie członkom prezydium mogło zależeć na dobrych stosunkach z przedstawicielem władz Monopoli, spreparowano zatem odpowiednią rezolucję i podano pod głosowanie zgromadzenia, które w olbrzymiej swojej większości ani wspomnianych artykułów nie czytało ani wiedziało jakie sprawy były w nich poruszone. Ze rezolucją w obronie pana T. a

potępiającą autora uwag z Dzień Dobry i Il. Kur. Codz. tak spontanicznie uchwalono, — to nic dziwnego, wszak na zebraniu byli obecni przedstawiciele władz i monopolu, jakoś tedy było „nieraźnie“ nie głosować.

— Jak powiedziano, — nie mogłem być obecnym na wspomnianym zgromadzeniu, nie mogłem też udzielić odpowiednich wyjaśnień zebraniemu i pan T. otrzymał pełną satysfakcję. Niech się cieszy! pomyślałem i byłbym sprawy tej dalej

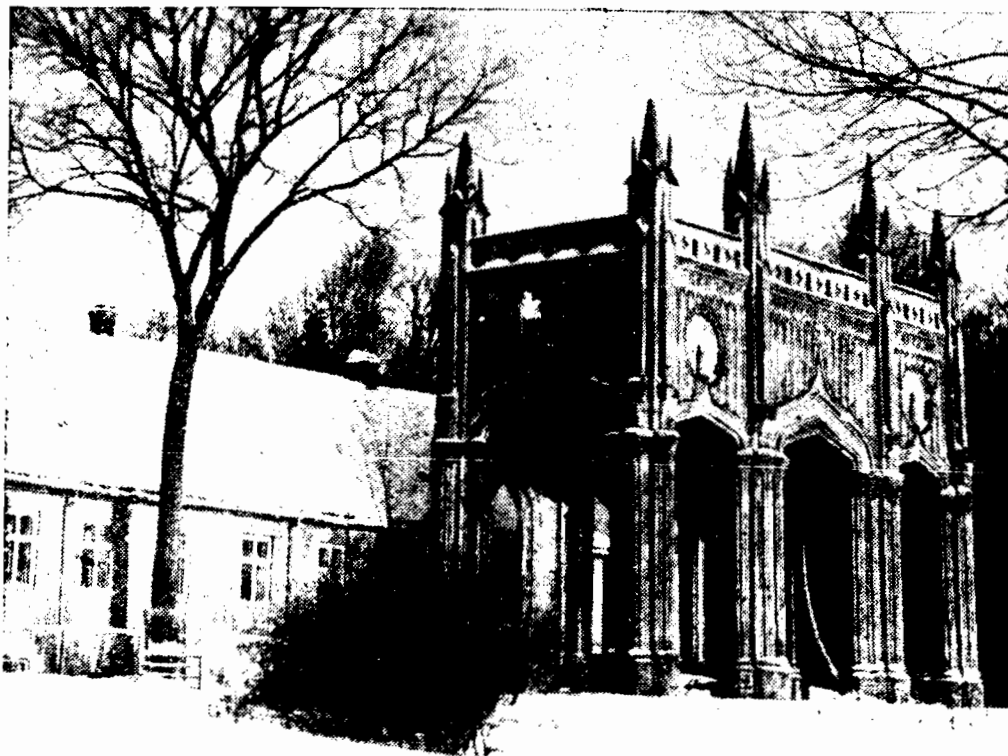
nie poruszał, ale wystąpił w obronie p. Tunickiego publicznie drukiem niejaki p. Plantator. Jego artykuł nie może pozostać z mojej strony bez odpowiedzi. Pan ten moje uwagi na temat instruktorów nazwał paszkwilem i zapowiada mi wytoczenie sprawy sądowej przez ad hoc zwołane zgromadzenie plantatorów (sic!).

Otóż muszę tutaj zauważyć, że przedewszystkiem niewłaściwie użyte zostało słowo „paszkwil“, bo oznacza onopismo zawierające tendencyjnie nieprawdziwe wiadomości o danej osobie, gdy tymczasem w moich, w ogólnym tonie trzymany uwagach, nie znalazłem pomieszczenia żaden fakt, którego nie potrafiłbym dowieść. Najlepszym dowodem, że przytoczone sprawy i zjawiska nie są tak zupełnie wysane z palca jest ta okoliczność, że dotąd, po czterech miesiącach, ani w Dzień Dodry ani w Il. K. C. nie pojawiły się sprostowania podanych przezemnie faktów, nie wytoczono też jak dotąd przeciwko mnie żadnej sprawy sądowej, choć ją tak szumnie zapowiadano. Zaiste łatwiej spowodować zgromadzenie od hoc zebranych plantatorów do „wyrażenia słów oburzenia“ na artykuły, których 95% uczestników nie czytało, bo po prostu wogóle czytać nie umie, niż zdecydować się na wytoczenie sprawy sądowej, — a nuż przeprowadzonym zostanie dowód prawdy — i co wtedy? —

Poza tem muszę się tu jeszcze zająć sprawą przypisywania mnie przez pana Pl. jakichś osobistych motywów, dla których wystąpiłem publicznie z krytyką postępowania P. Mon. Tyt. oraz wzmianką o jakichś namowach b. plantatorów: Są to oczywiście tylko fantazje p. Plantatora.

Zwykle, jeżeli komuś brak argumentów i faktów — przypisuje swemu adwersarzowi niskie pobudki

czynu, — to znana historia. Ja osobiście nie chcę wnikać w pobudki, które kazały p. Plant. wystąpić w obronie p. Tunickiego, może są one szczytem bezinteresowości i najczystszy porywem szlachetnego serca w obronie uciśnionej niewinności, — być może! Muszę jeszcze tylko zaznaczyć, że oczekuję z całym spokojem zapowiedzianego pociągnięcia do „odpowiedzialności sądowej“ zaś p. Plantatorowi — radziłbym nie nadużywać zbyt mocnych określeń, bo może to mieć swoje konsekwencje. *Hejbowicz*



Dowspuda zimą.

\*) Niech będzie wysłuchana i druga strona.

## Kronika organizacyjno - społeczna

# Z posiedzenia Rady Miejskiej.

W dniu 14-go i 21 grudnia odbyło się posiedzenie Zwyczajne Rady Miejskiej, zwołane na skutek żądania Członków Rady Miejskiej. Na zebraniu obecnym był Inspektor Samorządowy Województwa Białostockiego p. Narbut.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Po odczytaniu protokołu, niektórzy radni zakwestjonowali redakcję takowego i zgłosili szereg poprawek, które naogół zostały uwzględnione.

Następnie przewodniczący Komisji Rewizyjnej odczytał protokoły z dokonanych rewizji gospodarki Zarządu Miejskiego, za okres 1934-35 i za okres bieżący.

Wobec przekroczeń budżetowych w okresie 34-35 r. obejmujących w niektórych pozycjach 100% preliminowanych sum, Komisja Rewizyjna postawiła wniosek o votum nieufności b. Zarządowi. Wniosek przeszedł większością głosów.

W dalszym ciągu wywiązała się dyskusja nad sprawozdaniem Komisji Rewizyjnej o działalności Zarządu Miejskiego w okresie do dnia 30 września r.b.

Poszczególni mówcy postawili szereg zarzutów obecnemu Zarządowi, a zwłaszcza burmistrzowi, któremu zarzucano niewłaściwe stosowanie ustaw, obowiązujących w samorządzie, przekroczenia budżetowe nieodpowiednie ustosunkowanie się do interesantów, personelu Magistratu, niezwoływanie w czasie przewidzianym przez regulamin zebrań Rady Miejskiej, niezwoływanie Komisji i jednoosobowe załatwianie całego szeregu spraw z pomijaniem Członków Zarządu.

W konkluzji został uchwalony wniosek, (19 głosów za, 3-białe, 2 przeciw) wyrażający votum nieufności Burmistrzowi p. W. Müller - Cieślikowskiemu i jednocześnie została wybrana delegacja w składzie 3 osób, której Rada poruczyła przedstawienie odpowiednim czynnikom rezultatu obrad w celu domaga-

nia się usunięcia p. W. Müller-Cieślikowskiego z zajmowanego stanowiska.

P. Burmistrz na postawione mu zarzuty nie odpowiadał, oświadczając, że sprawę całą z wyjaśnieniami przedstawi Władzom Nadzorczym.

Po przerwie tygodniowej, w dniu 21 grudnia r.b. wznowiono obrady, celem wyczerpania porządku dziennego. Po złożeniu sprawozdania z wyjazdu delegacji Rady Miejskiej do Warszawy, do Banku Gospodarstwa Krajowego, przez radnego p. Halickiego. rezultatem której było uzyskanie kredytów na rozbudowę za udzieleniem gwarancji Magistratu, przystąpiono do rozpatrzenia regulaminu Komisji Opieki Społecznej. Przewodnictwo objął p. wice-burmistrz J. Piaskowski, wobec nagłej niedyspozycji p. burmistrza.

W dyskusji, która wykazała, że obecnie wytworzony stan jest nieodpowiedni, postanowiono regulamin przedstawiony przez Zarząd Miejski odrzucić, natomiast zalecono przywrócić formę pracy stosowanej poprzednio. Jednocześnie wyrażono podziękowanie opiekunowi społecznemu p. H. Kodziowi i Dr. M. Piaskowskiemu za ich dotychczasową pracę.

Następnie odczytano i uchwalono regulamin Komisji Rewizyjnej. Skolei po zapoznaniu się ze stanowiskiem p. Kuratora Okręgu Szkolnego Wileńskiego w sprawie kupna gmachu Seminarjum za sumę 45,000 zł. została powzięta jednomyślnie uchwała nie sprzedawania gmachu za tak niską cenę (kosztował około 700,000 zł. i teren wartości 100,000 zł.) natomiast oddania tegoż na dziesięć lat Władzom Szkolnym do bezpłatnego użytkowania.

---

## Rozpowszechniajcie czasopismo regionalne

---

### TEATR GRODZIENSKI w AUGUSTOWIE

PŁOMIEN MIŁOŚCI, sztuka w 3 aktach  
Maugham'a. Reżyserja K. Vorbrodta.  
Sala Foksa.

Ludzkość zawsze będzie frapowała kwestja, a raczej problemat dręczący w swojej treści, rozstrzygnięcia pytania, czy ma człowiek prawo wpływać decydująco na bieg życia, czy ma prawo w imię uniknięcia gorszego zła popełniać zło mniejsze i czy wogóle jest to czemś złem, kiedy z całą świadomością odpowiedzialności przed kodeksem karnym, jednostka popełnia przestępstwo, być zapobiec nieszczęściu.

Autor nam sugeruje, że tak. Że jednostka popełnia czyn heroiczny, kiedy nie zważając na następstwa popełnia występki, płynący z bezgranicznej miłości ku bliźniemu.

Wygląda to tak, jak gdyby autor rozgrzeszyć chciał człowieka zabijającego najbliższą sobie i ukochaną istotę, w momencie, który może stać się przełomowym w życiu tej jednostki, w momencie kiedy

dalsze życie jej stałoby się niewypowiedzianym pasmem udręczeń i piekła codziennego.

Matka otruła ukochanego syna. Syn był lotnikiem spadł z samolotu i został sparaliżowany. Jest przykuty do fotela na całe życie. Młody lotnik ma piękną i ukochaną żonę. Kocha tę żonę do szaleństwa i rozpacza z racji utraty swej męskości. Jest przecie tylko żywym trupem, skazanym na długoletnie dogorywanie w fotelu.

Tymczasem natura upomniała się o swe prawa. Żona lotnika uległa jego bratu. Ma zostać matką. Nie pomogło nic pasowanie się ze sobą. Natura okazała się mocniejszą od głosu rozsądku i obowiązku.

Lotnik o niczem nie wie. Ale wie o tem jego matka, kochająca przeogromną miłością serca matczynego swe skrzywdzone losem dziecko.

I matka poświęca się całkowicie. Pódaje mu potrójną dozę środka nasennego. Lotnik umrze spokojnie we śnie i nigdy się nie dowie o wiarołomstwie żony i nie przeżyje tej otchłani rozpaczy, jaka się przed nim lada chwila otworzy.

# Z Komisji Oświaty Pozaszkolnej.

Dnia 27 listopada r. b. pod przewodnictwem P. Starosty Powiatowego St. Ejchlera i przy udziale Naczelnika Oświaty Pozaszkolnej Kuratorjum O. S. Wileńskiego p. l. Dracza odbyła się konferencja Powiatowej Komisji Oświaty Pozaszkolnej.

Na posiedzeniu powyższem ustalono program pracy pozaszkolnej, koncentrując go głównie na szkoleniu przodowników pracy oświatowej i akcji Centralnej Biblioteki Powiatowej. Przy ustalaniu budżetu wzięto pod uwagę ośrodki, posiadające już biblioteki, które będą kompletowały swe zbiory według wskazówek Powiatowej Komisji oraz miano na uwadze ośrodki nieposiadające środków na utworzenie własnej

biblioteki, którym będą dostarczane komplety z Komisji Oświaty Pozaszkolnej z Augustowa.

W tych dniach sprowadzony zostanie aparat projekcyjny „Ornak“ z przenośnymi akumulatorami i filmami. Aparat będzie wypożyczany pracownikom oświatowym.

Za organ stałych informacji Komisji Oświaty Pozaszkolnej uznano „Nasz Głos“, który będzie помещał wszelkie informacje, dotyczące zamierzeń oświatowych w akcji pozaszkolnej.

Stały adres Komisji O. P. będzie Augustów, pl. Piłsudskiego 43.

## Ruch kulturalno-społeczny naszego regjonu w cyfrach.

### Kwesty uliczne:

Tow. Popierania Bud. Szkół Powszechnych	102,80 zł.
Polski Biały Krzyż	64,96
Żydowska Biblioteka Ludowa	78,00
Polski Czerwony Krzyż	115,46
Dom Emigranta Polskiego im. Piłsudskiego	49,00
Makkabi	44,06
Fundusz Obrony Morskiej	124,15
Straż Ogniowa	100,00
Komitet Pomocy biedn. Żydom	65,00
L. O. P. P. (dwukrotnie)	
Stow. Młodzieży Katolickiej (dwukrotnie)	
Uniwersytet Katolicki.	
Polska Macierz Szkolna	
Pomoc biednym emigrantom	43,00
Strzelec (dom Strzelca)	
Tow. Uniw. Robotniczych	

### Radjoabonenci.

Augustów, Kolnca i Szczebro-Olszanka 365 osób.

Urzednicy	75%
Kupcy i przemysłowcy, wolne zawody	15%
Rolnicy i robotnicy	10%

### Biblioteki.

Biblioteka Publiczna Z. N. P.	księgozbiór 1830 dzieł. czytelników 100 osób. wpł. miesięczna 40 zł.
Biblioteka Żydowska	czytelników 245 osób. wpł. miesięczna 100 zł. księgozbiór 5570 dzieł.

### Gazety i czasopisma: (Augustów)

Kurjer Poranny	32 egz. dziennie.
Gazeta Polska	10
Il. Kurjer Codzienny	18
Echo Polskie	7
Nasz Przegląd	6
Robotnik	5
Wielka Polska	5
Warszawski Dziennik Narodowy	7

I może niktby się o tem nie dowiedział, gdyby nie pielęgniarka. Ta cicha skromna siostra pokochała całym swoim biednym i odepchniętym przez społeczeństwo jestestwem paralityka. On wytracony poza nawias życia, i ona poza nawiasem życia normalnego towarzyskiego stali się sobie bliscy.

Pielęgniarka oskarża żonę. Ona intuicyjnie odczuła, że coś się święci, że poza plecami paralityka snuje się romans żony jego z bratem i ta cicha pielęgniarka występuje groźnie, jako oskarżycielka o morderstwo i żąda sekcji zwłok.

Pielęgniarka posądza o zbrodnię żonę. Zresztą wszystko na to wskazuje, rozważania na ten temat i okoliczności wyraźnie piętnują żonę imieniem mężobójczyni.

I gdy dopiero matka, wyjawia swój postępek, następuje chwila osłupienia. Lecz obecni nie znajdują w sobie słów potępienia. Uważają że sprawę należy pogrzebać. Matka wyrasta w oczach obecnych na heroinę.

Kwestja pozostanie kwestją. Rozstrzygnąć ją—nie

da się nigdy. Mamy poza sobą całą etykę i jej normy wpojone w nasz umysł i zawsze będziemy się wdrygać przed przestępstwem, chociażby miało ono pobudki najszlachetniejsze.

Dobrze jest jednak, kiedy repertuar teatralny porusza niektóre zagadnienia, które każą się zastanawiać nad takim czy innym problemem życia. Jest to zasługą kierownictwa teatru. Należy się przeto uznać Dyr. Grodnickiemu, że sięga do sztuk, które mają swą nieprzemijającą wartość w samej swej treści.

O zespole można powiedzieć znane już słowa. Pracują sumiennie, ku gorącemu uznaniu widowni. Polubiliśmy naszych artystów i wysoko cenimy ich talent i pracę.

Dyr. Grodnicki obiecuje przybyć w pierwszych dniach stycznia z nową sztuką. Wyczekujemy z niecierpliwością. Mieliśmy kilka doskonałych wieczorów i wierzymy, że jeszcze będziemy mieli dużo momentów prawdziwej uczyty duchowej.

Kodź.

„Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej nazywamy go dziecinnym tem więcej jest w nim szczęścia, tem więcej jest w nim nieba na ziemi“.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Przemówienie na płytę gramofonową z dn. 5. IX. 1934 r.)

Kurjer Warszawski . . . . .	1
Ekspress Poranny . . . . .	40
Genlec Warszawski . . . . .	4
Dzień Dobry . . . . .	65 (niedziel. 100)
Tempo Dnia . . . . .	2 egz. dziennie
Der Moment . . . . .	28
Hajnt . . . . .	28
Radjo . . . . .	25
Das Naje Wort . . . . .	20
Badcroch (herbrajska) . . . . .	5
Wiadomości Literackie . . . . .	1 tygodniowo
Plon . . . . .	1
Świat . . . . .	3
A. B. C. . . . .	2 dziennie
Ostatnie Wiadomości . . . . .	1
Polska Zbrojna . . . . .	3
Dobry Wieczór . . . . .	1
Wieczór Warszawski . . . . .	11
Kurjer Warszawski . . . . .	
Ruskie Słowo . . . . .	1
Mały Dziennik . . . . .	25
Hajntige Najes . . . . .	25
Tygodnik Ilustrowany . . . . .	5
Tygodnik Polityczny . . . . .	1
Przyszłość . . . . .	1
Sprawa Katolicka . . . . .	25
Czaty . . . . .	20
Rycerz Niepokalanej . . . . .	50
Tydzień Robotnika . . . . .	95
Rolnik Wielkopolski . . . . .	1
Przemysł Rzemieślniczy . . . . .	1
Handelsblatt . . . . .	10
Przegląd Łomżyński . . . . .	1
Vilniaus Rytojus . . . . .	2
Zaranie Śląskie . . . . .	1 miesięcznie
Wiedza i Życie . . . . .	1
Nasz Głos . . . . .	200
As . . . . .	16 tygodniowo
Na Szerokim Świecie . . . . .	35
Światowid . . . . .	7
Plon (rolniczy dwutyg. na powiat) . . . . .	80
Wróble na dachu . . . . .	2 egz. tygodn.
Kino . . . . .	7
Mucha . . . . .	12
Praktyczna Pani . . . . .	
Przegląd Sportowy . . . . .	3
Fala . . . . .	6
Antena . . . . .	2
Kobieta w świecie i w domu . . . . .	1

To, co najmodniejsze . . . . .	2
Wiadomości kobiece . . . . .	1

#### Widowiska.

Kinomatograf . . . . .	55 filmów
Teatr Grodzieński . . . . .	8 przedstawień
Inne teatry . . . . .	4 „
Żydowski teatr . . . . .	8 „
Akademja . . . . .	12 „
Regaty wioślarskie . . . . .	1 „
Regaty żeglarskie . . . . .	2 „
Popisy gimnastyczne . . . . .	1 „
Odczyty . . . . .	5 „

#### W roku bieżącym nast. osoby zamieszczały swoje artykuły na łamach Naszego Głosu:

B. Chudzik, M. Chwalibóg-Piecekowa, Wł. Feiner, P. Hallicki, H. Kodź, A. Karp, L. Koffler, T. Krzysztof, Dr. St. Kwasięborski, Ł. Mościcka, J. Rzączyński, S. Rancman, J. Taraszewski, Cz. Tronczyński, Lek. wet. St. Winicrzyk, J. Witek, Eugenjusz Żytomirski.

#### Korespondenci.

J. Gałęcki — (Raczk), J. Kolenda i P. Kuźma — (Rutki) St. Warakomski — (Bargłów), J. Jurczak — (Gab. Grondy) I. Złotnikow — (Podkrólówek), J. Krzysztof — (Wólka Dorguńska), J. Czugał — (Wołowiczowce), J. Fiedorowicz — (Szczebro-Olszanka), K. S. — (Sztabin).

#### Zdjęcia.

J. Rotsztejn, H. Kodź, A. Worotyński, Ch. Łapp, J. Taraszewski.

#### Klisze cynkograficzne.

F. Zaniewski, Wilno.

#### Praca redakcyjna.

- Dział ogólny — H. Kodź.
  - Dział historyczny — B. Chudzik.
  - Dział ekonomiczny — J. Witek.
  - Reportaże — L. Koffler.
  - Sprawy kobiece — Ł. Mościcka.
  - Weterynarja — St. Winicrzyk.
  - Sprawy strzeleckie — Wł. Klimaszewski.
- Adminstracja: kier. adm. A. Obiedziński.

---

---

---

TREŚĆ NUMERU:

Cztery lata — *Henryk Kodź*. Miasteczka promieniają — *J. Witek*. Szynszyle — *Leon Koffler*. Krakowiaki augustowskie — *bach*. Proces „Naszego Głosu” — *bach*. A obraz do niego ani razu... — *K.* Czy opłaci się plantować tytoń? — *St. Kwasięborski*. Kilka słów odpowiedzi na artykuł z Nr. 39/40 — *Hejbowicz*. Z posiedzenia Rady Miejskiej. Teatr Grodzieński w Augustowie — *Kodź*. Z Komisji Oświaty Pozaszkolnej. Ruch kulturalno-społeczny naszego regionu w cyfrach.

---

---

---

WESOŁYCH ŚWIĄT I DOSIEGO ROKU 1936

życzy Sz. i sympatycznej Klienteli oraz Czytelnikom „Naszego Głosu” Zakład Fryzjerski „Elegancja” Augustów, ul. 3-go Maja 1, wł. dypl. mistrz A. Chłapicki.

Wykonuje wszelkie prace w zakresie fryzjerstwa nader higienicznie i starannie i po cenach kryzysowych

---

---

# Dom Nauczycielski

— — — (SPÓŁDZIELNIA) — — —

jedyne źródło, gdzie można nabyć solidne artykuły spożywcze, księgarskie i piśm. PL. PIŁSUDSKIEGO 43

---

---

CENA NUMERU 30 GROSZY.

LUKSUSOWY 50 GROSZY

Redakcja i Administracja: — w lokalu Oddziału Pow. Z. N. P. w Augustowie, plac Piłsudskiego Nr. 43.

Redaktor: Henryk Kodź.

Wydawca: za Oddz. Pow. Z. N. P. Zygmunt Warakomski.

Prenumerata: roczna 3,60 zł., 1/2 roczna 1,80 zł., kwartalna 0,90 zł., wydanie luksusowe — roczna 5 zł.

---